

Zostać do rana

Witten
BY
DANCEORNOTHING
All rights reserved

Zostać do Rana

Uważajcie, bo zarówno marzenia, jak i koszmary lubią się spełniać... Tylko w ostatecznym rozrachunku, które z nich okaże się gorsze...?

2016

© Copyright by danceORnothing *BDB*

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży.

1. Dobre złego początki...

..., czyli mała próba.

Wstałem rano mając złe przeczucia. Spojrzałem nieprzytomnie na budzik i po chwili doszło do mnie, że jest już dziewiąta. Oznaczało to wolny weekend, czyli rzadkie chwile, kiedy mogłem zwlec się z łóżka nieco później niż zwykle. Odgarnąłem kołdrę i z ciężkim westchnieniem wstałem. Czas zacząć kolejny dzień. Odsłoniłem grube czarne zasłony i przytłoczyła mnie radość kolejnego pieprzonego dnia. Słońce grzało mimo tak wczesnej godziny, a po ulicy chodzi ludzie szczerzący się do siebie samych po otrzymaniu choćby nikłej dawki promieniowania. To jest najlepszy dowód na szkodliwość słońca – zamienia ludzi w bandę idiotów. Rozejrzałem się po pokoju. Mój wzrok zatrzymał się na lustrze. Wpatrując się tępo w swoją własną sylwetkę rozważałem przez chwilę, kiedy stałem się cynicznym chamem, po czym szybko przypomniałem sobie powód. Miał długie włosy, niecałe dwa metry wzrostu i był cholernie przystojny. Ale był kimś w rodzaju ducha, który pojawiał się raz, może dwa razy do roku. Zrobienie z siebie dwa razy do roku męskiej dziwki, w zamian za posiadanie choćby złudzenia, że On do mnie należy, było stosunkowo

niewielką ceną. Szybko wciągnąłem na siebie spodnie, które leżały na fotelu pod ścianą i poszedłem się ogolić. Podczas całej porannej toalety głuchy szum wody wdzierał mi się w uszy. Zastanowiło mnie, dlaczego właściwie zwracam na to uwagę, skoro nawet nie mam kaca. Schodząc na dół wciąż miałem w głowie ten głuchy szum, a w około panowała cisza. „Igor!” Krzyknąłem, ale nie doczekałem się odpowiedzi. „To dziwne...” przemknęło mi przez myśl. O tej porze zawsze wracał już z biegania. Wisiało nade mną jakieś dziwne widmo, które kazało mi przejść się po wszystkich pokojach, sprawdzając dokładnie każdy zakamarek. Igora nigdzie nie było. Ani jego, ani jego rzeczy. Za to na stole w kuchni wypisany był niezmywalnym flamastrem wielki napis „Mam dość, radź sobie sam!”.

Wyglądało na to, że nasza ostatnia kłótnia utkwiała mu w pamięci, ale kto by się tego spodziewał? Z Igorem spotykaliśmy się już ponad dwa lata, od pół roku mieszkując razem. Wiedział, kim jestem wiążąc się ze mną. Był sportowcem, z wyglądu przeciętny, ale niesamowicie wyćwiczony. Przywykł dość prędko do mojego sarkazmu, do moich stałych komentarzy i kpiny. Widziały gały, co brały, jak to zwykle się mówić. Fizycznie byłby w stanie rozłożyć mnie na łopatki w niewiele ponad minutę, ale psychicznie było z nim już trochę gorzej. Być może nasz wspólny znajomy miał rację, gdy

mówił żebym przystopował. Igor był wytrzymały na ból, stres i rywalizację, co zajęło mu lata ciężkiej pracy nad sobą. Emocjonalnie był jednak kupką nieszczęścia. Faktycznie nazwanie go „Zbędną ciotą” mogło być lekkim przegięciem. Był wiecznie rozdarty pomiędzy tym, jaki był, a tym, jakim chcieli widzieć go inni i jakim on sam chciał siebie widzieć. Być może zbyt często porównywałem Igora do Niego, sądząc, że każdy jest w stanie udźwignąć krytykę. Niestety nie każdy jest na tyle elastyczny, by porzucić mrzonki i nie próbować na siłę reperować swojej psychiki pozostawiając ją samą sobie, by mogła wypaczyć się w sposób na daną chwilę dla niej samej wygodny. Ja sam byłem kiedyś mało elastyczny. Jednak moment, w którym drugi raz obudziłem się w pustym łóżku zamiast u boku faceta wydającego mi się wtedy ideałem, był chyba przełomem. Dziś nie wyobrażam sobie siebie z tamtego okresu. Latałem od baru do baru jak kot ze sraczką, topiąc smutki i wylewając łzy na czyim popadnie ramieniu. Zanim zdążyłem stoczyć się całkiem On pojawił się jeszcze raz, po czym zniknął na dłuższy czas. Postawiło mnie to do pionu. Jego drwiący wzrok, który przeszywał mnie, gdy leżałem pod ścianą i próbowałem pierwszy raz w życiu powiedzieć Mu, że go kocham, pozostał ze mną na długo. Młodość jest głupia i naiwna, ale życie bardzo szybko leczy z tej choroby. Wystarczył jeden wieczór i słowa

„Miłość? Lecz się idioto”, żeby przywołać mnie do porządku. Całą tamtą noc spędziłem w jakimś zaułku oparty o ścianę baru, do którego On wszedł z jakimś facetem. Do ziemi przykuwała mnie kpina, z jaką zniszczył mój ówczesny świat. Miał jednak rację. To nie jest świat, w którym możemy beztrąsko hasać po łąkach głosząc hasła wolnej miłości. Zwrot światopoglądu o sto osiemdziesiąt stopni znacznie poprawił jakość mojego życia. Mimo, że miałem po drodze kilka przygodnych „związków”, ostatecznie znalazłem sobie faceta na stałe i przestałem przejmować się pierdołami. Jednak, od kiedy byłem z Igozem, z Nim spotkałem się jakieś dwa razy. Nie ważne jak wiele razy powtarzałem sobie, że zdradziłem mężczyznę, który deklarował, że chce zostać ze mną na zawsze, ale i tak nie mogłem poczuć wyrzutów sumienia. Powinienem czuć się spaczony, ale nawet to mi dobrze nie wyszło. W skrócie, w łóżku Igor był dobry, ale przy Nim wypadał raczej przeciętnie. Prawdopodobnie udowadniam swoim przykładem stereotyp, że geje chcą tylko seksu i przyjemności fizycznej. Przykre, ale w moim przypadku chyba prawdziwe.

Jeszcze raz zerknąłem na stół. Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu doszedłem do wniosku, że ten napis wygląda całkiem estetycznie i zostawiłem to w spokoju, nawet nie próbując go zmywać. Przeszukałem szuflady w poszukiwaniu zapalek i znalazłszy je na dnie

jednej z nich, odpaliłem papierosa. Dawno nie pamiętałem tak spokojnego poranka. Siedziałem sam w kuchni, nad świeżo zrobioną kawą i z fajką w ręku. Na około mnie panowała cisza. Dopiero zaczynałem zdawać sobie sprawę, że to złe przeczucie, z którym się obudziłem to właśnie ten moment, w którym się teraz znajduję. Siedzę sam w pustym domu nad kubkiem kawy. Znowu. Nie wiem, który to już raz, ale teraz jest nieco inaczej. Nie mogę wciąż powiedzieć, że mi szkoda, nie mogę powiedzieć, że będę za nim tęsknił. Ja po prostu znowu będę sam ze swoją ciszą. Przez chwilę poczułem jak idiota. Jak ten młokos płaczący sam do siebie pod ścianą baru. Cokolwiek mnie opętało, nie chciało tak szybko puścić. Zgasilem więc papierosa, wypilem kawę jednym łykiem i znalazłszy jakąś koszulkę, w pośpiechu ubrałem się i wyszedłem z domu. Na dobrą sprawę nie wiedziałem nawet, dokąd idę. Po chwili szwędania się bez celu wróciłem do domu. Znow zerkając na stół, przeszło mi przez myśl, że prawdopodobnie nigdy nie zatęsknię za Igorem. Jego obecność była swego rodzaju przyzwyczajeniem, formą nawyku, który człowiek nabywa w trakcie życia, ale, z którym może rozstać bez najmniejszych oporów. Zastanowiło mnie to, jak ja wciąż mogę patrzeć sobie w oczy, jednak dalej nie miałem z tym żadnych problemów.

Dzień upłynął mi leniwie. Przyszedł czas na noc. Czarną,

pochmurną noc. Idealną na polowanie. Wyszędłem więc do baru. Piwo, noc, tłum. Coś, co tkwi tylko w takich miejscach. Zabawne, że wśród całego tłumu ludzi potrafiłem od razu wyłapać jedyne usta, na które miałem teraz ochotę. Zostałem w końcu rzucony, więc miałem prawo do chwili zapomnienia. Podeszedłem do Niego i szepnąłem Mu na ucho „U mnie, teraz.” Po czym spojrzałem na Niego z lekko pijanym pożądaniem. Znów wabił mnie jego kpiący uśmiezek. Wyszliśmy obaj i po niespełna piętnastu minutach, całowałem go za zamkniętymi drzwiami własnego domu. Tylko On potrafił *tak* całować. Sprawa była raczej prosta. Obaj pragnęliśmy się wzajemnie. Między nami była niewytłumaczalna chemia, która wybuchała jak bomba, gdy tylko dochodziło do zbliżenia. Nie myliliśmy już seksu z miłością, więc czułość nie wyznaczała nam zbędnych granic. Bez nieporozumień, obaj oczekiwaliśmy tylko namiętności. Alkohol zatarł nam granice, które i tak zazwyczaj były dość płynne. Poczulem jego dłonie na swoich pośladkach. Zaczynała się zabawa.

Skończyło się to pierwszym porankiem w życiu, kiedy obudziłem się mając jego obok siebie. Czulem się skołowany. Resztki alkoholu jeszcze szumiały mi w głowie. Pierwszy raz mogłem mu się bez pośpiechu przyjrzeć w świetle dnia. Gdy spał wyglądał niesamowicie spokojnie. Miał duże, miękkie, wyraźnie zarysowane usta, prosty

zgrabny nos, duże oczy z niesamowicie długimi rzęsami. O ile się nie mylę były koloru piwnego. Po dłuższym wpatrywaniu się zauważyłem, że ma niewielki pieprzyk na prawej powiece i słabo widoczną, podłużną bliznę, która schodziła w dół wzdłuż klatki piersiowej od lewego ramienia. Był raczej dobrze zbudowany, umięśniony, jednak bez przesadnej muskulatury. Przymknąłem oczy i zdałem sobie sprawę, że jestem w stanie odtworzyć każdy centymetr jego ciała z pamięci. Otworzyłem je ponownie. Nadal spał obok, nie był już tylko jedną z moich fantazji ani wyimaginowanym obrazem. Był. Czułem ciepło jego ciała i widziałem jak kołdra lekko podnosi się i opada na jego nagim ciele wraz z każdym oddechem. Kosmyki włosów wymykające się z luźnego kitka okalały jego twarz. Całość obrazu była wręcz nierealna. Ocknąłem się z tego letargu i wstałem, po cichu schodząc na dół. Usiadłem nad dużym kubkiem kawy i w milczeniu gapilem się w blat stołu. Nic nie miało ani sensu, ani znaczenia. Co więcej nie odczuwałem potrzeby nadania ich czemu lub komukolwiek.

Minęło trochę czasu, bo nim wypilem kawę zdążyła ona wystygnąć. Wylałem ją do zlewu i już nieco bardziej przytomny, zrobiłem kolejną. Stojąc oparty o blat z kubkiem kawy w ręku, patrzyłem przed siebie. Wtedy zobaczyłem Jego w drzwiach kuchni. Zaspany, ze zmierzwionymi włosami, w samych bokserkach.

Wyglądał jak zjawisko nadnaturalne. Pierwszy raz w życiu miałem okazję go takiego oglądać. Podszedł do mnie, bez słowa zabrał mi kubek z kawą i usiadł do stołu. Zrobiłem sobie więc kolejną i usiadłem na przeciwko niego, nie bardzo wiedząc, co teraz robić.

- Masz fajki? - zapytał, na co ja skinąłem głową w stronę blatu kuchennego. Wstał i przeszukawszy szuflady w poszukiwaniu zapalek, odpalił papierosa podając mi drugiego. Siedzieliśmy w milczeniu, bo w końcu, o czym mielibyśmy rozmawiać? Wiedziałem, że zaraz ubierze się i zniknie z mojego życia, po czym pojawi się znów za jakiś czas.

- To co masz na śniadanie? – jego głos przerwał ciszę. Kompletnie się tego nie spodziewałem. Wzruszając ramionami, wstałem i podszedłem do lodówki, przeszukując jej zakamarki w poszukiwaniu czegoś, co można by było szybko zrobić. Kompletnie nie miałem natchnienia na gotowanie czegoś bardziej skomplikowanego.

- Może być jajecznicą? - zapytałem, patrząc na niego ponad ramieniem.

- Może być. - przytaknął leniwie i siedząc z papierosem w zębach, obserwował uważnie każdy mój ruch. Usilnie starałem się tym jednak nie przejmować.

Wbiłem na patelnię wszystkie jajka, jakie mi zostały i po chwili znów milczeliśmy, tym razem dla odmiany jedząc. Faktycznie nie

miałem pojęcia, jakie niby moglibyśmy mieć wspólne tematy, ale z drugiej strony, to milczenie mi do niego kompletnie nie pasowało.

- Widzę, że miałeś ostatnio ciekawe scenki rodzinne? - spojrzał drwiąco na napis na stole, na co przewróciłem oczami.

- Tak, wczorajsze arcydzieło. Nie kpij, bo chłopak się przejął. - odpowiedziałem w podobnym tonie, nie mogąc jednak ukryć rozbawienia w głosie.

- Czyli zdecydowałeś się na stały związek... - zauważył przytomnie, unosząc znacząco brew, ale wzruszyłem ramionami niedbale.

- Tak. Byłem w nim pół roku temu i półtora roku temu też. – znacząco podkreśliłem daty celując w niego widelcem.

- Który z nas jest lepszy? – w jego głosie było słycać autentyczną ciekawość.

- Gdybyś był gorszy, to bym go z tobą zdradzał? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie i jak gdyby nigdy nic, wróciłem do jedzenia.

- Podoba mi się twoje podejście. – uśmiechnął się. Nie mogłem go rozpracować. Była to ironia, a może tylko satysfakcja? – Tak czy inaczej, jesteś teraz wolny.

- To miało być pytanie czy stwierdzenie? – rzuciłem, nie wiedząc, do czego dąży.

- Wszystko mi jedno. Co Ty na to, żebym tu u Ciebie trochę

pomieszkał? – zapytał kompletnie nieskrępowany, a mi odjęło mowę. Zanim pozbierałem zęby z posadzki zdążył się roześmiać. - O kurwa, gdybyś widział swoją minę.

- Co ja na to... - wydukałem, po czym poczułem napływającą falę irytacji. – Mam Cię przygarnąć pod dach i siedzieć, i patrzeć jak sprowadzasz sobie facetów, a w międzyczasie harować od rana do nocy?

- Oho, zrobiłeś się niebezpiecznie poirytowany. – uśmiechnął się znowu, tym razem ze stuprocentową satysfakcją. Robił to celowo. – Słuchaj, co powiesz na taki układ. Masz mnie do dyspozycji, ale mogę u Ciebie mieszkać? – powiedział spokojnie i muszę przyznać, że zaskoczył mnie kompletnie.

- Nie czujesz się z tym jak dziwka? – zapytałem z ironicznym półuśmieszkiem.

- Nie. – zaśmiał się i pokręcił głową. – Ja idę na taki układ tylko dlatego, że mam na to ochotę. Nie sprzedaję się. Po prostu jesteś dobry w łóżku i masz całkiem przyjemne lokum. No, Tobiasz, moja oferta nie będzie trwała długo, decyduj się.

- Stoi. Rób, co chcesz. – odpowiedziałem od razu, czując, że wygrałem los na loterii. Miałem go dla siebie, chociaż na chwilę. W odpowiedzi

wstał, nachylił się i zaczął mnie całować. Długo i namiętnie. Po czym wyprostował się i wychodząc w kuchni powiedział:

- Skoro tak stawiasz sprawę... Całujesz też niezgorzej. Idę pod prysznic. Pospiesz się, to zdążysz do mnie dołączyć zanim skończę. –
rzucając zadowolony półuśmiech, ostentacyjnie poprawił bokserki. Będąc już na schodach krzyknął jeszcze do osłupiałego mnie, wciąż siedzącego przy stole:

- Tylko nie traktuj tego jak związek! – po czym zawrócił się, wsadził głowę do kuchni, wyszczerzył zęby i dodał – Żeby nie było wątpliwości, Michał jestem, bo przez ostanie pięć lat chyba się nie przedstawiłem.

Zdębiałem. Kompletnie nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Nie pozostało mi nic innego jak grzecznie pomaszerować prosto pod prysznic. Zdecydowanie zapowiadały się ciekawe tygodnie.